Nr. 31. Kraków, Niedziela 29. Lipca 1900. Rok II

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

„ŁĄCZNOŚĆ“

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyńcze nabywać można
w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed. od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Włodzimirz Raszewski.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Fundusz prasowy „Łączności“.

«Ziarnko do ziarnka» a zbierze się miarka, nie wielkie sumy, lecz częste datki znamionują stałą, rozumną ofiarność, która pragnie innych zagrzać do naśladownictwa. Prasa nie obliczona na zysk musi być tanią, żeby dotrzeć do warstw najszerszych, dla tego jednakże nie może obywać się bez zasiłków nadzwyczajnych swoich zwolenników.

W dalszym ciągu złożyli: X. Dr. Pechnik ze Lwowa 6 koron, razem z poprzednimi: 78 koron 88 halerzy.

NOWI LUDZIE.

Nowy wydział stowarzyszenia politycznego katolicko-narodowego, ukonstytuował się na zebraniu, które odbyło się 20 b. m. w Domu robotniczym. Do zarządu stow. wybrani zostali jednogl. pp.: Antoni **Stróżyński** prezesem; Aureliusz **Pruszyński** wiceprezesem; Józef **Ligęza** sekretarzem i Andrzej **Szufa** skarbnikiem. Nadto w głosowaniu padły głosy na wydziałowych pp.: prof. dra **Wicherkiewicza** (jakkolwiek ten z góry oświadczył, że będąc już prezesem wydziału wykonawczego stronnictwa, żadnego urzędu nie przyjmie), **Kossobudzkiego, Wójcika** i **Kramarczyka**. Podziękowawszy za wybór, prezes Stróżyński rozwinął w dłuższej przemowie program działalności nowego zarządu, a X. prałat dr Bukowski zwrócił uwagę nowo wybranemu prezesowi i innym członkom zarządu, żeby przedewszystkiem załatwili sprawę statutów, zwoływali zgromadzenia i jednali członków. Każdy członek zarządu zobowiązał się do osobistej gorliwej agitacyi w swej warstwie społecznej. Uchwalono w najbliższym czasie zwołać wielkie zgromadzenie rękodzielników i mieszczan. Uchwała ta jest bardzo ważna i może mieć ogromną doniosłość, jeżeli nowy wydział w porozumieniu z zdrową częścią mieszczaństwa zdoła skupić jawnie pod naszym sztandarem wszystkie szczerze katolickie warstwy mieszczaństwa krakowskiego. Rękojmię pewną co do owej zdolności do czynu daje nam nowy wydział o tyle, że weszły do niego wybitniejsze i zasłużone już w życiu innych szczerze katolickich stowarzyszeń jednostki. Wśród nowych wydziałowych (których nazwiska podaliśmy w nrze 29 «Łączności») widzimy przedstawicieli duchowieństwa i włościaństwa, rzemiosł i kupiectwa, inteligencyi, pracowników umysłowych i robotników. Byle każdy z nich zakrzątnął się żywo wśród swoich znajomych i współzawodowców, a zastępy stow. katolicko-narodowego powinny wyróść w potężną falangę.

Najpierwszym obowiązkiem wydziałowych jest rozszerzać wszędzie *organ stronnictwa* «Łączność», aby — jak objaśnia komisya wykonawcza stronnictwa naszego — poszczególne stowarzyszenia z «Łączności» dowiadywały się, co się w nich dzieje, jak się rozwijają i na czem akcya ich polega. Tą drogą inicyatywa energiczniejsza w tym lub owym powiecie znaleść może naśladownictwo w powiatach innych. Myśl szczęśliwa, co wydała dobre rezultaty w jednem stowarzyszeniu, przenieść się może w ten sposób do reszty.

Dalszym obowiązkiem Wydziału jest *pouczać członków stowarzyszenia o postępach i rozwoju stronnictwa*, tłómaczyć punkt za punktem program stronnictwa, a także brać udział samodzielny w życiu publicznem, czy to wystosowując petycye, interpelacye, wysyłając deputacye, w kwestyach bieżących, a wymagających energicznego wystąpienia katolików polskich.

Najważniejszym obowiązkiem wydziału jest jednak *ująć inicyatywę zakładania w powiecie stowarzyszeń katolickich zawodowych*, tu służących, tam stróżów, tam ślusarzy, tam kolejarzy i t. d., stowarzyszeń przeważnie ekonomicznych, któreby tylko interesy czy to duchowe czy materyalne stowarzyszonych, pomoc zobopólną i wzajemną sympatyę na oku miały. Każdy członek takiego katolickiego stowarzyszenia zawodowego, w którem spotyka się jedynie z kolegami swojego zawodu, powinien należeć do jednego jedynego powiatowego politycznego Stowarzyszenia, w którem by zetknął się na gruncie braterstwa i łączności z przedstawicielami innych stanów i zawodów. Wtedy Stowarzyszenie to stanie się łącznikiem poszczególnych związków zawodowych, a jednocześnie i siłą, która popierać będzie postulaty tych związków zawodowych. Za żądaniem czy to stróżów, czy kolejarzy, czy tych lub owych rzemieślników, powinno Stowarzyszenie polityczne się oświadczyć po rozważeniu na zgromadzeniu ogólnem, czy żądania te są stosowne, czy nie zbyt jednostronne i czy bez szkody kraju uiścić się dadzą. Wtedy inteligencya poprze rzemieślników, rzemieślnicy — inteligencyę, włościanie — robotników, robotnicy — włościan i zasada łączności w czyn wprowadzoną zostanie.

Wyrażamy w końcu silną nadzieję, że nowy Wydział nie będzie «malowany», że członkowie nie ograniczą się na wypowiadaniu pięknych mów, lecz dążyć będą z energią i wytrwałością do praktycznych rezultatów. Szczęść Boże nowym ludziom!

ŻNIWA.

Żniwa w pełni, żyto zbielało, groch pożółkł, jęczmień na dojrzeniu — jak tu temu wszystkiemu podołać i skąd wziąść robotnika, kiedy gospodyni niedomaga, a nas tylko z dziewczyną lub chłopakiem dwoje na tę całą pracę sprzętu, na którą tak od wiosny z upragnieniem wyczekujemy!

Przedewszystkiem, gospodarzu, zawczasu szykuj sobie tak zwane graty, to jest kosisko, przy którem umieszczone są na pałączku 3—4 prątki długości od połowy do łokcia, co zależy od długości kosy. Kosę weź tak zwaną szląską, półtoraczną, bo jest ona o wiele dłuższa niż zwyczajna; kosę tę dobrze nabij i wyklep, osełkę lub muszczkę za pas i dalej w imię Boże zacznij sprzątać dary Boże! Ba! kiedy przyszedłszy na pole, trudno ci się zdecydować, czy kosić na pokos czy na ścianę.

Koszenie na ścianę ma tę zaletę, że od razu kawałek pola skoszony jest zarazem związany i ustawiony w mędle. Koszenie takim sposobem wymaga jednak koniecznie pomocnika, tak zwanego podbieracza, który tuż za kosiarzem ścięte zboże zbiera, wiąże i gotowy snop na stronę odkłada. Przed obiadem, lub w czasie jego, tak samo przed odejściem z pola wieczorem, żniwiarze snopy układają w kopy, czyli mędle i tym sposobem pole do zwózki gotowe.

Otóż koszenie takie jest bardzo na miejscu wtenczas, jeżeli zboże jest bez trawy lub innych jakich roślin, wysiewanych z umysłu na paszę, jak seradelli i t. p., a na których wysuszenie więcej czasu potrzeba, jak na przeschnięcie samej słomy zboża. W tym razie jest koniecznością, zwłaszcza jeżeli trawa, lub wsiewane płody pastewne, są wybujałe tak, że wzrostem równają się zbożu, w które wsiane zostały, koszenie na pokos. Powyższy bowiem sposób t. j. koszenie na ścianę, wymagałby wiele starania, przestawiania, aby skoszone trawy ususzyć tak, aby zwiezione razem ze zbożem nie zatęchły i nie zapleśniały, przez co nie tylko ziarno może stracić na wartości, ale i ta sama słoma, którą rolnik sobie na paszę schował — na nic więcej się nie zda, jak na podściół. A więc strata podwójna, raz w tem, że niewysuszone dokładnie zboże do stodoły zwiózł i tam mu się ono zepsuło nie tylko w słomie, ale i w ziarnie, powtóre, że przestawiając za często snopy zawsze wiele ziarna z kłosów wykruszy.

Gdy zaś zboże leży skoszone na pokosach, natenczas przy dobrej pogodzie mieszcząca się w niem trawa bardzo prędko przesycha i po 2 lub 3 dniach wiązane i ustawione w podłużne mendle po 2 a 2 snopy, od wiatru i słońca prędko przesycha i w 5 do 6 dni może być gotowa do zwózki.

Na jedno jeszcze winienem zwrócić uwagę czytelników, aby kosisko było i do kosy i do człowieka, mającego kosić, przystosowane; naginanie bowiem wąsa u kosy do kosiska nieraz całą wartość obniżyć może.

Kosy bowiem robią fabrykanci i tacy wiedzą, jak ją zahartować. Wiejski zaś kowal, nie zna się często na tem i albo zahartuje za miękko, że kosa się zwija, albo za twardo, że ostrze wypryskuje, albo też cała pęka. Dobry zaś kupiec, mający dobry towar, powinien pozwolić kosę na cal jeden naklepać zaraz w handlu. Jeżeli się klepie za miękko i ciągnie jak ołów, rzuć ją, bo używając do roboty, będziesz musiał za każdym pokosem klepać. Jeżeli zaś wypryskuje, lub trzaska, na nic się nie zda, bo ostrząc ją, czy muszczką, czy osełką narobisz w niej szczerbów i na nic ci się nie przyda. A więc baczność przy nabywaniu kosy! Do trawy kosa może być cokolwiek miększa, lecz dobra, do zboża przydatna natomiast musi być twardsza, dlatego, że jej ostrze musi dłużej wytrzymać. Dobra kosa powinna na długiej kośbie i długim dniu tylko najwyżej dwa razy na dzień być klepaną, t. j. do dnia raz i w południe raz.

Najnowsze wynalazki dziś do rolnictwa przystosowane i co do żniwa przychodzą rolnikowi w pomoc tak zwanemi żniwiarkami.

Żniwiarki są to maszyny rolnicze, które zboże koszą i odrzucają garściami na stronę. Niektóre z nich są tak urządzone, że zaraz wiążą owe garście w snopki i dopiero odrzucają.

List majstra o położeniu terminatora.

Powiadają, że odkąd socyalizm się rozszerzył, nastały lepsze czasy dla terminatorów. Na pozór jest to prawda, ale tylko na pozór. Obecnie już młodziki więcej się zbierają razem, najczęściej pod przewodnictwem socyalistów i na zebraniach takich otrzymują wskazówki, jak terminatorów traktuje majster a jak powinien, i jakie to prawa mają terminatorzy.

Naturalnie krzyczą chłopcy: hańba tyranom i wyzyskiwaczom! i sami jeszcze wylewają swoje żale na «starych».

Na pozór mają chłopcy słuszność, a i po części rzeczywistą słuszność, co i bez so-

ya...stów wiedzieliśmy. Ale też i pryncypałowie ciernistą mają z uczniami sprawę. ...le to majster z terminatorem przeważnie zaniedbanym podźyje kłopotu, mitręgi czasu, straty mat...yału? jak musi pamiętać o terminatorze w kasie chorych, w cechu, u władzy przemysłowej, która zwykle względniejszą jest dla robotnika niż dla pryncypała. Naprawdę ciężkie życie pracodawcy: musi starać się o robotę, którą nie chce wykonywać robotnik — musi za robotę czekać często na zapłatę, a sam nie wie, z czego ma zapłacić za materyał, za mieszkanie, pożywienie i odzież, skąd wziąć grosz na zapłacenie w terminie pomocnika i jak zapłacić podatek!

W skutek nieprzyjaznego usposobienia terminatora względem pryncypała, rękodzieła a względnie terminatorzy bardzo wielką ponoszą szkodę. Chłopiec rzemieślniczy podbechtany przez krzykaczy czerwonych, upojony ich mowami, pieśniami i wybrykami, nie chce w domu majstra słuchać — *i nie chce się też i uczyć*. I to jest przerażający objaw, że od dziesięciu lat nasi chłopcy i nasi czeladnicy coraz mniej umieją swego zawodu i nie mogą wytrzymać współzawodnictwa i konkurencyi z rzemieślnikiem cudzoziemcem, który mniej hańbował, strejkował i awanturował a więcej się uczył, lepiej się pilnował i kształcił i rozpolitykowanie nasze wyzyskał pilnie na owładnięcie przedsiębiorstwami korzystnemi. Chłopiec rzemieślniczy umie teraz mniej i ma mniej nadziei na pomyślne powodzenie w życiu dalszem. Oto skutki agitacyi socyalistycznej wśród naszych młodzieńców uczących się z niechęcią rzemiosła, a smakujących w swawoli, kieliszku i nawet rozpuście cielesnej! Przywódcy żydowskiego socyalizmu umieją doskonale za pieniądze żydowskie i za grosz robotniczy wywdzięczyć się przybyszom semickim, rujnującym niesumiennie naszych rzemieślników. Jakżeż licho mimo to żydowscy spekulanci wynagradzają robotę wykonywaną im przez chrześcijan, i jakżeż trudno wytrzymać konkurencyę z tymi szachrajami urządzającymi fałszywe bankructwa dla większego jeszcze zysku.

I wy chrześcijańscy młodzieńcy macie nas waszych majstrów za swych wrogów! Może niejednemu z was ciężko u nas, ale my dziś biedacy pragniemy wam dać do ręki kawałek chleba łatwiejszy, chcemy was wyuczyć pracy ręcznej i maszynowej, chcemy was oświecić, wychować, pragniemy z wami przebyć czasy trudne i po tych latach przełomowych zabezpieczyć wam czasy lepsze, dobrobyt i szczęście, bo wyście nasi! *Introligator.*

Koło mieszczańskie

otrzymało następującą odezwę z Pragi:

Do rzemieślników i przemysłowców słowiańskich narodowości w Austryi:

Dnia 10 grudnia 1899 r. zgromadzili się w Pradze w stowarzyszeniu rzemieślniczo-przemysłowem «Beseda» delegaci «krajowego zjednoczenia rzemieślniczych i przemysłowych stowarzyszeń w Królestwie czeskiem» delegaci «krajowego zjednoczenia stowarzyszeń przemysłowych na Morawach, wraz z zastępcami rękodzielników polskich i słowieńskich celem poufnego naradzenia się nad zorganizowaniem akcyi zmierzającej do podniesienia słowiańskiego stanu rękodzielniczego całej monarchi austryackiej i wywalczenia odpowiednich ustaw zgodnych z interesami wszystkich rękodzielników.

Na posiedzeniu tem uchwalono, by w r. 1900 odbył się w Pradze pierwszy rękodzielniczy zjazd słowiańskich narodowości w Austryi. Wydział komitetu zjazdu wybrany przez krajowe zjednoczenie stowarzyszeń w Czechach i Morawach oznaczył czas zjazdu na dzień 28 i 29 września 1900.

Szanowni Przyjaciele i Koledzy!

Stan rzemieślniczy był kiedyś i jest jeszcze dzisiaj uważany za główny filar i podwalinę państwa, pomimo tego nie doznaje ze strony państwa tej pomocy i poparcia moralnego, któreby mu pozwoliło w społeczeństwie zająć poczesne stanowisko i skutecznie walczyć z konkurencyą wielkiego kapitału.

W interesie drobnego przemysłu rękodzielniczego, konieczną jest zmiana obowiązujących obecnie ustaw.

Taka nowa ustawa ze względu na rozmaite i często sprzeczne ze sobą interesa i stosunki różnych królestw i krajów, nie może według naszego przekonania być przyjętą jako jedyne państwowe prawo, obowiązujące we wszystkich krajach, w radzie państwa reprezentowanych, lecz musi zadowolnić potrzeby rękodzielników wszystkich krajów.

Naszem przekonaniem jest, że wydawanie *ustaw rzemieślniczych* należy do sejmów krajowych.

Dobroć wyrobów i rozwój przemysłu rękodzielniczego zależnym jest od kredytu — bez ułatwienia kredytu dla drobnych rękodzielników konkurencya z wielkim kapitałem jest niemożliwa.

W naszej nierównej walce przeciw mocniejszemu przeciwnikowi i lepszą bronią uzbrojonemu, musimy mieć pewność, że kiedyś, gdy przyjdzie czas, kiedy ręce nam osłabną, nie będziemy nędzarzami, którzy są tylko ciężarem społeczeństwa.

Zabezpieczenie na starość i na czas niezdolności do pracy jest najważniejszym żądaniem, o które wszystkiemi prawnymi środkami przedewszystkiem starać się musimy.

Mając na oku przyszłość rękodziel, musimy starać się o wykształcenie i szkoły dla naszej rękodzielniczej młodzieży, ażeby utrzymać mogła stan nasz na wysokości teraźniejszego postępu i rozwoju w stosunku do innych klas społecznych. Że także dziennikarstwo fachowe może na tem polu dużo zdziałać, niepotrzeba dowodzić.

Pomimo, że żądania i program nasz jest tak jasny i tak sprawiedliwy, wiemy, że droga którą pójdziemy, będzie daleka i stroma, nim osiągniemy wszystkie te postulaty.

Ażebyśmy prędzej i łatwiej cel nasz osiągnęli, musimy się zbliżyć i silnie związać i wziąć się wspólnie do pracy — musimy się organizować.

My rękodzielnicy czescy zrobiliśmy już początek takiej stanowej organizacyi na podstawie ustawy rękodzielniczej — utworzywszy w Czechach i Morawach ze stowarzyszeń rękodzielniczych «krajowe zjednoczenie».

Idzie teraz o to, że jeżeli te organizacye odpowiadają swojemu zadaniu, jeżeli dotychczasowa ich działalność jest dobrą i jeżeli urządzenie podobnych krajowych organizacyi polecić można i innym królestwom i krajom koronnym — aby na powszechnym słowiańskim zjeździe rękodzielniczym przyjęte i uchwalone były zasady dla przyszłego utworzenia podobnych organizacyj rzemieślniczych i rękodzielniczych.

I gdy my rękodzielnicy słowiańscy w Austryi pierwszy raz zjedziemy się na tak ważne zebranie, mając na celu omówienie naszej dzisiejszej sytuacyi i przyszłego naszego postępowania, jest naturalne, że omówimy także, jakby się zbliżyć, uwzajemnić i wzmocnić w życiu praktycznem, na polu ekonomicznem, ażebyśmy się mogli wzajemnie wspierać.

Poważny postanowiliśmy sobie program, poważna czeka nas praca. Nie będziemy jednak żałować trudów ani ofiar, jeżeli tylko dążenia nasze zasłużą przynajmniej na skromne ocenienie i uznanie, jeżeli idee nasze znajdą pomiędzy kolegami naszymi współwyznawców a staną się początkiem lepszej przyszłości słowiańskiego rzemieślnictwa i rękodzielnictwa w Austryi.

Zapraszamy wszystkie słowiańskie rzemieślnicze i przemysłowe stowarzyszenia, Besedy, Koła, Zadruhy — zapraszamy wszystkich słowiańskich rękodzielników, oraz wszystkich przyjaciół słowiańskich rękodzielników austryackich jak najserdeczniej i n...ręcej na nasz »Pierwszy zjazd w Pradze w 1900 roku«.

Wydział Komitetu Zjazdu

w Pradze, w Bernie, w Krakowie, w Lublanie.

Z uwagi na tak ważne sprawy, żywo rękodzielników, rzemieślników i przemysłowców obchodzące, jak również z powodu nagromadzonego materyału, zmuszają nas do zastanowienia się i narady nad naszem położeniem, i w tym celu zostanie urządzonem w przyszłym tygodniu większe zgromadzenie. *Komitet.*

H. STRAŻYŃSKA.

SIERÓCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia stanął niespodzianie przed Zośką Grzegorz z jej obiadem.

— Jak się masz? — zapytał przyjaźnie — bardzo ci się tu dłuży takie samotne życie?

Zośka pokraśniała z radości, iż Grzegorz taki dla niej dobry.

— Ej nie, jak człowiek ma robotę, to mu i dzień zakrótki.

— Pracowita z ciebie dziewczyna! dobrze ja uważałem, jak ty zawsze pierwsza do roboty i ostatnia z roboty! i dobra jesteś... opiekujesz się sierotą, Bóg ci to nagrodzi... coby z nim było, gdyby nie ty! dziewczęta boją się zeszpetnieć!...

— Ja się nie mam czego bać, bom i tak nieurodna — szepnęła zmieszana i uszczęśliwiona pochwałami Grzegorza.

Parobczak popatrzył na nią uważnie i nie wydała mu się tak brzydką, jak ją ludzie okrzyczeli. W jej szarych oczach malowało się tyle dobroci, iż mimowoli tem łagodnem spojrzeniem chwytała za serce.

— Ej, co tam uroda! — powiedział — wiedzą wszyscy, jaka ty poczciwa, a to lepsze niż uroda!

— Lepsze, nie lepsze... — szepnęła dziewczyna.

Grzegorz zawracał się do wyjścia. Zośka zdobyła się na odwagę, by mu powiedzieć teraz, co ułożyły z Paraską — sposobność tak dobra mogła się drugi raz nie zdarzyć.

— Słuchajcie — zawołała za nim — czy to prawda, że się chcecie żenić z Paraską?

— Albo co? — zapytał niespokojnie.

— Myślę, że jej niepilno jeszcze do czepca... ona wolałaby jeszcze pobaraszkować... dla was lepsza na żonę Olena, pracowita i stateczna dziewczyna.

— Ha, być może... ale jak człowiekowi jedna do serca przypadnie, to już trudno myśleć o innej... Ty nie lubisz Paraski?

— Czemuby nie?... ale ona się smuci, że wolność straci... dla was lepsza statecznieјsza...

— Paraska już się trochę ustatkowała... potem jeszcze więcej spoważnieje... ha! co Bóg da, to będzie, mnie już nie żyć bez niej!

Zośka nie wiedziała, co dalej mówić — zapanowało milczenie — a po chwili wyszedł Grzegorz z obórki, unosząc z sobą zarodek ciężkiej i długiej choroby.

Nie przeczuwając przecież nic złego, Grzegorz tegoż samego dnia wieczorem umawiał się z matką Paraski o dniu wesela, mimo gorących łez dziewczyny.

Powróciwszy do folwarku — z febrą jak sądził — dostał w nocy silnej gorączki, a na drugi dzień już się krosty wysypały.

Paraska jakby tego tylko czekała. Nagle podziękowawszy za służbę, mimo łez matki i próśb, by nie oddalała się ze wsi, poszła do miasteczka, a tam przyjąwszy służbę u pani majorowej, wyjechała z nią wkrótce do Wiednia.

Grzegorz ciężko zapadł tak, że parę dni był nieprzytomny. Gdy przyszedł do siebie, pytał o Paraskę, lecz nikt mu nie miał odwagi powiedzieć prawdy. Dowiedział się jej przypadkowo, gdy — sądząc że chory śpi — parobcy mówili sobie, co to będzie, gdy Grzegorz dowie się o wszystkiem.

Chory z początku nie mógł zrozumieć o co chodzi, gdyż umysł jego był zbyt osłabiony gorączką, by łatwo mógł pojąć i domyślić się z urywanych zdań całej prawdy.

Przez jakiś czas medytował nad tem, co usłyszał, wreszcie niepokój go zaczął dręczyć. Wolał wiedzieć najgorszą prawdę, niż męczyć się niepewnością.

Przywoławszy Michała, którego najw...cej lubił, kazał mu całą rzecz opowiedzieć. Michał nie był dyplomatą, by zręcznem przybraniem złe przedstawić w lepszej formie, nie tak bolesnej dla Grzegorza, — biedny chory odrazu się dowiedział, iż Paraska wolała uciec po prostu ze wsi, niż zostać jego żoną, i że już pojechała do Wie-

Karty poeztowe.

Wybory.

W okręgu Gorlice-Jasło kandyduje burmistrz miasta Gorlic p. Biechoński. W okręgu Bochnia-Wadowice stawia swoją kandydaturę c. k. notaryusz wadowicki p. Starzewski. W okręgu Krosno-Sanok kandyduje p. Ludwik Świerczyński, sekretarz sanockiego magistratu. Z okręgu Brzeziny-Złoczów brak jeszcze stanowczych wiadomości co do kandydatów.

Najgęściej obsadzony jest mandat z Podgórza-Wieliczki. Zgłoszono dotychczas trzy kandydatury, a mianowicie: prof. Leo, ekonomisty z zawodu, c. k. komisarza górniczego Kostkiewicza, oraz byłego dyrektora gimnazyum w Podgórzu, obecnie gimn. Sobieskiego w Krakowie.

Otruł się!

Sprawdziły się pogłoski, że minister rosyjski spraw zagranicznych otruł się po sprzeczce z carem, który był za wysyłaniem wojsk do Chin, podczas gdy minister sprzeciwiał się temu. Jakoż obecnie Rosya wysyła coraz liczniejsze wojska do Chin, nawet uszczuplając załogi w Królestwie Polskiem.

Zaręczyny króla serbskiego.

Niespodziewaną przyniosły telegramy wiadomość o zaręczynach 23 letniego króla Aleksandra, młodego władcy Serbii. Jako o fakcie już dokonanym zawiadomił król osobną odezwą swoich poddanych o tych zaręczynach.

Narzeczona króla Aleksandra serbskiego, Draga Maszin, ma 39 lat i jest ona wdową po inżynierze. Ojciec jej był naczelnikiem powiatu, po którego śmierci wdowa wyszła za mąż za ówczesnego rejenta Belimarkowicza. Znajomość króla Aleksandra z Maszinową zawiązała się w Biarritz, gdzie Maszin była u królowej Natalii damą dworu. Gdy król Aleksander złożył wizytę matce, poznał Maszinę. Maszin opuściła wkrótce królowę Natalię i przeniosła się do Belgradu.

Na wieść o tych zaręczynach b. król Milan złożył dowództwo wojsk serbskich i godność tę obejmie prawdopodobnie dorastający syn narzeczonej królewskiej (która nadto jest matką dwóch córek). Ministerstwo zaś podało się do dymisyi.

Im bardziej jednak poddani oburzają się na zamierzone małżeństwo, tem silniej broni Aleksander praw swego serca i tem bardziej stara się odszczególniać swoją narzeczoną. Około jej mieszkania kazał ustawić podwójną straż honorową. Wczoraj w południe złożył jej wizytę przy rozwinięciu całego ceremoniału, a wieczorem znowu ją odwiedził i spożył z nią obiad.

Czyniącym mu przedstawienia, odrzekł, iż raczej złoży koronę, aniżeli wyrzeknie się małżeństwa z ukochaną Maszinową.

Ślub króla Aleksandra z Dragą Maszinową odbędzie się w połowie sierpnia.

Narzeczona króla Aleksandra, Draga Maszinowa jest kobietą niezamożną do tego stopnia, iż wyprawę dla niej musiał sam król Aleksander kupić. W ostatnich czasach kupił dla niej król Aleksander zamek, w którym ją bardzo często odwiedzał.

Nowy gabinet już się ukonstytułował. Dotychczasowy prezydent trybunału apelacyjnego, Aleksy Jovanovics, obejmuje prezydyum i sprawy zagraniczne. Adjutant króla, Vlasicz obejmuje tekę ministerstwa dla spraw zagranicznych. Pojawił się ukaz królewski, udzielający ogólnej amnestyi wszystkim skazańcom politycznym, z wyjątkiem skazanych w procesie o zamach na życie Milana.

Nowy cios!

Prusacy odebrali braciom naszym w Poznaniu resztkę praw języka ojczystego w szkołach. Odtąd nawet drobne dziatki nie usłyszą w szkołach ani słówka po polsku, bo i nauka religii ma być wykładaną po niemiecku!

Z wojny.

W Afryce utarczki Anglików z Burami ponawiają się stale, powodzenie jest zmienne.

Z Chin bardzo sprzeczne nadchodzą wieści, tyle pewnego, że Chińczycy napadli także Rosyan. Okręty europejskie z wojskami znajdują się w drodze do Chin.

Ruch społeczny.

W Czerwonym Prądniku odbyło się ubiegłej niedzieli nader ożywione zgromadzenie «Przyjaźni» tamtejszej. Z wykładami pospieszyli goście z Krakowa, mianowicie p. Gołąb mówił o potrzebie sprężystej organizacyi, p. Józef Ligęza zachęcał włościan do jednania nowych zwolenników naszym stowarzyszeniom, p. nauczyciel Ligęza omawiał sprawę wychowywania dziatwy a uzupełnił jego wywody X. kan. Łabaj. «Przyjaźń» prądnicka przyłączyła się do rezolucyi wzywającej Zarząd Związku do jaknajżywszej działalności.

Z Chojnika. W dniu 22 lipca 1900 urządził ks. Stojałowski wiec ludowy w Chojniku w powiecie tarnowskim. Na wiec zeszło się przeszło 400 włościan i księży z okolicy to jest z Tuchowa, ks. proboszcz z Gromnika i ks. proboszcz Młyniec z Siemiechowa. Po zagajeniu wiecu przez ks. Stojałowskiego stronnictwo katolicko-narodowe nie dopuściło do głosu Stojałowczyków, tak że pośród włościan przyszło do największej burdy, że nawet żandarmerya była zmuszoną wkroczyć i zaprowadzić spokój. P. komisarz Wolaniecki kilkakrotnie wzywał zgromadzonych do rozejścia się, lecz nadaremnie, aż żandamerya wkroczyła powtórnie i wtenczas komisarz rozwiązał zgromadzenie. Jest to dowód, że włościanie poznali się na farbowanym lisie, który chce nasze społeczeństwo prowadzić na bezdroża, zamiast pracować jako poseł dla dobra kraju i ludu naszego.

Dzięki Wam dzielni włościanie, żeście przyszli do tego przekonania i wypędzacie ludzi, którzy niepokoją nasze społeczeństwo. Prawda zwyciężyła, a fałsz i obłuda została pokonaną.

A zatem bracia wieśniacy łączmy się wraz, a trzymajmy się naszego zdrowego rozumu i chodźmy za głosem stronnictwa katolicko-narodowego. *Włościanin.*

Jak dowiadujemy się w ostatniej chwili: Dowódzcy ks. Stojałowskiego zostali aresztowani z powodu tego, że po rozwiązaniu wiecu w dniu 22 lipca b. r. w Chojniku, ks. Stojałowski zarządził u jednego gospodarza w Chojniku tajne posiedzenie, na którem ks. Stojałowski rozdawał jakieś tajne pisemko pod tytułem «Dziewica».

Komisarz rządowy p. Wolaniecki chcąc się o tem przekonać, poszedł na miejsce zebrania, gdzie nagle rzucili się na niego zgromadzeni tak, że zmuszoną była żandarmerya wystąpić czynnie w obronie p. komisarza, którego życiu zagrażało niebezpieczeństwo.

Gdyby nie roztropność komendanta żandarmeryi, niezawodnie byłaby się polała krew zbuntowanych Stojałowczyków.

Z „Przyjaźni" krakowskiej. Ogólne zgromadzenie członków «Przyjaźni» odbyło się wczoraj wieczorem od godziny $7^{1}/_{2}$—10 w domu robotniczym przy udziale około 100 członków. W zastępstwie prezesa zagail zgromadzenie p. *Pałasiński.* Pierwszy zabrał głos p. Józef *Ligęza,* który mówił o ogólnej organizacyi stowarzyszenia. Mowca zachęcał do karności, do wyrobienia poczucia obowiązku, do ofiarności, która prędzej lub później przyniesie owoce. Skonstatowawszy, że «Przyjaźń» jest dość liczną i dość zapewnia członkom korzyści, zakończył wezwaniem do jednania nowych członków.

P. *Gołąb* rozwodził się na temat miłości Boga, bliźniego i kraju, stawiał za wzór dawnych Chrześcian, potępiał tych, którzy wstydzą się nazwy «Przyjaźniaków», przestrzegał przed stosunkami z żydami, karcił «Przyjaźniaków», którzy poufalą się z żydami. Skarżył się też, że w Banku arcybractwa łatwiej otrzyma pożyczkę układny socyalista niż poczciwy «Przyjaźniak», w końcu postawił szereg wniosków, mianowicie: 1) raz w miesiącu odbywać ogólne zgromadzenie, 2) wytworzyć dziesiętników w każdej parafii, 3) wystosować odezwę do obywateli. Wnioski te uchwalono z poprawką p. Adama Konopki, żeby rzeczoną odezwę «Przyjaźniacy» sami rozrzucali. — P. *Konopka* przedstawił rezolucyą «Przyjaźni» ze Zwierzyńca, z Grzegórzek, Dębnik i Czerwonego Prądnik, krytykującą ostro dotychczasowy zarząd związku okrę-

---

dnia. Grzegorz o mało życiem nie przypłacił tej nowiny — młodość i wielki zasób zdrowia tylko go uratowały.

Choroba ta przecież nie miała mu wyjść na złe, a potem całe życie za nią Bogu dziękował.

Gdy już po powtórnem zapadnięciu powracał do zdrowia, leżąc bezczynnie i samotny w ciszy, zaczął w myśli rozważać swoje nieszczęście. Przypominał sobie postępowanie i zachowanie się Paraski, jej niechęć do niego i powoli godził się jakoś z losem, a z czasem zaczął się zastanawiać, iż może i dobrze się stało tak, jak się stało. Wreszcie przyszedł do przekonania, że z tej choroby wychodzi i uleczony na duszy. Miłość dla płochej wietrznicy znikła gdzieś niepowrotnie, pozostawiając tylko w umyśle Grzegorza jakieś niemiłe wspomnienie, jakby ciężkiego snu.

W całej chorobie prawdziwą opatrznością była dlań Zośka. Jako obeznaną z przebiegiem choroby przy Pietrku, przeznaczono ją do pielęgnowania Grzegorza.

Z początku znękany chorobą i zmartwieniem, obojętnie przyjmował jej usługi; z czasem jednak zaczął z niecierpliwością wyczekiwać chwili, w której zjawiała się dobra dziewczyna z napojem lub jedzeniem, pytając łagodnie, czy mu czego niepotrzeba.

— Twoich poczciwych oczów — odpowiedział jej raz Grzegorz.

— Nie dworujcie sobie ze mnie — odparła, czerwieniąc się ze szczęścia — wiem ja, że moim oczom daleko do oczu Paraski.

Zaledwie to wyrzekła, gdy się pomiarkowała, że nie powinna była przypominać Grzegorzowi Paraski. Jakoż rzeczywiście parobczak się nachmurzył i powiedział:

— Nie przypominaj mi jej... nie warta była mego kochania — i odwrócił się ku ścianie, nic nie mówiąc.

Zośce ścisnęło się serce, że Grzegorzowi bezwiednie przykrość wyrządziła i milcząc wyszła z izby.

— On się na mnie pogniewał — myślała, a łzy jej na samą tę myśl w oczach stawały. I odtąd znów rzadziej się do Grzegorza odzywała, bawiąc jaknajkrócej w jego izbie.

— Gniewa się na mnie — myślał równocześnie Grzegorz — że jej tak odburknąłem... a taka dobra dla mnie była — i mimowoli jakoś mu się smutno zrobiło na sercu. Spoglądał na dziewczynę z pod oka, gdy się krzątała po izbie, chciałby był zacząć rozmowę, usprawiedliwić się, lecz nie śmiał. Tak więc tych dwoje dla siebie coraz przychylniejszych w duszy, stawali się sobie coraz obcejszymi w obejściu.

Wreszcie gdy Pietrek już wyzdrowiał, Zośka zaczęła się nim wyręczać w usługach około chorego, zwłaszcza, że i Grzegorz był lepiej dużo i nie uchodziło dziewczynie w izbie parobków bez gwałtownej potrzeby przebywać. — Sierota w krótkim czasie tak się przywiązał do Grzegorza, iż tenże posiadł całe zaufanie wystraszonego dziecka.

Chłopiec w całej swej naiwności opowiadał parobkowi wszystko, co mu kiedykolwiek do głowy przychodziło.

Korzystając raz z rozgadania się dziecka zapytał go Grzegorz, czy nie pamięta swoich rodziców. Chłopiec zrobił wielkie oczy, pomyślał chwilę, a potem rzekł z głębokiem przekonaniem:

— Ja miałem tylko matulę.

— Skądże wiesz, że miałeś tylko matulę — spytał Grzegorz zadziwiony.

— Bo tylko za matulę się modlić Zośka każe.

— To Zośka musi wiedzieć, że twój ojciec żyje.

— Ja nie wiem, czy to Zośka wie, bo mi nie mówiła, a nuże się każe modlić, że tatuś byli źli.

— A skądże wiesz, że tatuś byli źli.

— Bo matkę bili i wygnali.

— A wiesz, że to był tatuś? — dlaczegóżeś pierwej mówił, żeś miał tylko matulę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gowego stowarzyszeń robotniczych i wzywającą ten zarząd do ustąpienia. Mowca wśród oklasków zgromadzonych stwierdził, że mamy członków przeważnie na papierze i bardzo energicznie wzywał do wyboru nowego zarządu.

P. *Kubik* przemawiał za urządzeniem zabawy.

P. *Zarzycki* ganił wydział za zaniedbanie pogadanek czwartkowych.

P. *Solonek* stawiał na wzór polskie towarzystwa w Niemczech, potępiał w ostrych słowach zamiłowanie do gry t. zw. «fortunki» w krakowskiej «Przyjaźni» i nawoływał do poważnej pracy. P. *Stróżyński* przypominał, że zaniedbano zupełnie organizacyi na punkcie chleba, t. j. zakładanie «Przyjaźniackich» spółek spożywczych. Broniąc zarządu od zarzutu bezczynności, winę zaniedbania sprawy nowych statutów przypisał inteligencyi a zakończył wezwaniem obecnych do udziału w projektowanem wielkiem zgromadzeniu mieszczan.

P. *Konopka* odparł ostro uwagi p. Stróżyńskiego o inteligencyi. W końcu odrzucił mowca stanowczo «podziękowanie» dla akademików proponowane przez p. Stróżyńskiego, zaznaczając, że akademicy takiego podziękowania nie potrzebują, bo spieszą z poczucia obowiązku wszędzie, gdzie woła Bóg i Ojczyzna. Podziękowanie należy się naszej Komisyi organizacyjnej. (Huczne długotrwałe oklaski).

Po odczytaniu uchwalonych wniosków, prezes p. *Jarczyk* zamknął posiedzenie.

Z TYGODNIA.

Z żałobnej karty. Głuchem echem rozbrzmiewające dzwony Starosądeckie rozgłosiły smutną nad wyraz wieść, że Tomasz Albrecht, alumn seminaryum tarnowskiego, znalazł śmierć w nurtach wartkiego Popradu. Wieść ta wywarła przygnębiające wrażenie nietylko na rodzicach i krewnych zmarłego, ale w ogóle na wszystkich, którzy go znali. Był to młodzieniec bez skazy, pełen zapału, rokujący na przyszłość jak najlepsze nadzieje. Była to «perła pomiędzy klerykami», jak się wyraził korespondent «Gazety Kościelnej».

Już w zaraniu swej młodości poznał, że jedynym celem dla człowieka jest zbawienie duszy, to też przylgnął do swego Stwórcy, ukochał Matkę Najświętszą, ozdobił pierś jej sukienką, szkaplerzem. W tych świętych przekonaniach katolickich przebywał studya gimnazyalne, czysty jak gołębica, przywdział sukienkę duchowną i przyświecał współtowarzyszom zawsze przykładem. Jak bogobojnie żył, tak samo i życie skończył. Chociaż gwałtowna śmierć wyrywała duszę, przecież nie zdołała w sercu zmniejszyć ufności ku Bogu; ujął szkaplerz w swe usta, by go całować ostatni raz, zacisnął ręce, jak do modlitwy, która go miała z niebem na wieki połączyć i skonał, (tak go bowiem znaleziono).

Na wiadomość o tym bolesnym wypadku pospieszyli wychowankowie seminaryum tarnowskiego w liczbie 18, z swymi czcigodnymi przełożonymi, by oddać ostatnią przysługę drogiemu koledze. Wzięli trumnę mieszczącą martwe zwłoki ś. p. Tomasza na swe barki i wśród łez rodzeństwa i ludu przybyłego na pogrzeb, zanieśli z leśniczówki, położonej nad brzegami Popradu do kościoła parafialnego. Kondukt prowadził ks. dziekan Rozwadowski w towarzystwie licznego duchowieństwa miejscowego i okolicznego.

W kościele, po odmówieniu przepisanych modlitw i odprawieniu kilku Mszy św. za spokój duszy ś. p. Tomasza, prześlicznie przemówił ks. dr Władysław Mysor, wykazując cnoty, jakiemi się odznaczał zmarły przez krótki przeciąg pielgrzymki ziemskiej, i słowy rzewnemi pożegnał w imieniu rodziny i kleryków ś. p. Tomasza.

I znowu zajęczały dzwony, orszak żałobny ruszył na cmentarz, gdzie w zimnej mogile złożono skostniałe szczątki na wieczny spoczynek. *X. J.*

Sławny nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz, autor «Krzyżaków», obchodzi w tym roku 25-letnią rocznicę pracy na niwie literackiej. W Warszawie utworzył się osobny komitet, który ułożył program obchodu. W dniu oznaczonym odbędzie się w kościele archikatedralnym św. Jana solenne nabożeństwo dziękczynne. Tegoż dnia nastąpi uroczyste wręczenie Sienkiewiczowi daru jubileuszowego, składanego w hołdzie wielkiemu pisarzowi przez wdzięcznych rodaków. Dar ten stanowi majątek ziemski Oblęgórek pod Kielcami, obejmujący 710 morgów, w malowniczem położeniu górzystem, za który zapłacono 55 tysięcy rubli. Komitet poczynił starania, ażeby nazwę «Oblęgórek» zmienić na «Krzemień», nazwę miejscowości, zachodzącą w powieści Sienkiewicza p. t. «Rodzina Połanieckich».

Wydział nowy stow. katol. narodowego po wyborze zarządu, uchwalił między innemi wykluczyć ze stowarzyszenia p. Zygmunta Mikołajskiego.

Były superyor ks. Ledóchowski mianowany został rektorem domu OO. Jezuitów na Wesołej.

Chcąc dać możność zwiedzenia wystawy przyrodniczo-lekarskiej robotnikom, a zwłaszcza zapoznać interesowanych z wystawionemi przedmiotami służącymi do ochrony zdrowia i życia robotników, postanowił komitet ofiarować bezpłatny wstęp na wystawę w niedzielę dnia 29 b. m. od godz. 8—11 przedpołudniem dla członków wszystkich stowarzyszeń robotniczych. Objaśnień w dziale ochrony robotników będzie udzielał Wny p. c. k. inspektor przemysłowy Zygmunt Kremer.

W razie gdyby większa ilość uczestników miała zamiar zwiedzić wystawę, należy zgłosić się do c. k. Inspektora p. Kremera (ul. Poselska 8) w sobotę d. 28 b. m. pomiędzy godziną 4—6 popołudniu, celem ułożenia porządku zwiedzenia wystawy większemi partyami.

Odezwa! Zapadający się dom przy ulicy Bogatej zgniótł domek stróża przy ulicy Karmelickiej pod l. 54. Cała chudoba nieszczęśliwego człowieka znalazła się pod gruzami. Stróż Józef Baran jest młodym ojcem trojga drobnych dzieci. Nieszczęśliwemu, z którym los tak nielitościwie się obszedł należy się szybka pomoc, żeby miał gdzie głowę skłonić i żeby żona mogła przyrządzać strawę dla dziatwy. Otwieramy niniejszem składki na rzecz stróża Barana. Opowiadania, jakoby przedsiębiorca budowy zajął się losem biedaka, są kłamstwem. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!

Towarzystwo weteranów wojskowych, rozwijające się pomyślnie pod przewodnictwem p. Jana Staszczyka obchodziło w ubiegłą niedzielę 25 letnią rocznicę istnienia.

Miejskie biuro pracy we Lwowie, pl. Bernardyński l. 15, rozdało w miesiącu czerwcu b. r. 373 posad. Mianowicie w dziale męskim pracodawcy zgłosili 138 posad, pozostało niezałatwionych z maja 131, razem 269; obsadzono 143 posad. W dziale kobiecym zgłoszono 345 posad, pozostało z maja 243, razem 588; obsadzono 217. Osób, szukających miejsc, zgłosiło się w czerwcu w dziale męskim 603, w dziale kobiecym 517. Miejsc wolnych dla uczniów zgłosili pracodawcy w czerwcu 18, pozostało z maja 10, razem 28; obsadzono 13; uczniów zgłosiło się w czerwcu 12, pozostało z maja 7, razem 19.

Uczuwać się daje wielki brak kucharek i służących. W czerwcu n. p. zgłosiło się o służące 219 pań, pozostało z maja 152, razem 371, a sług zgłosiło się tylko 159. Natomiast wiele jest zgłoszonych bon, nauczycielek, kasjerek, kelnerek, dozorczyń, klucznic, zarządczyń, posługaczek, o które znów nie zgłaszają się pracodawcy.

W dziale męskim nie mogło biuro dla braku robotników uczynić zadość zamówieniom na kosiarzy (12) robotników ziemnych (87) i robotników do karczowania lasu (20). Natomiast dla braku popytu nie mogło udzielić roboty 45 murarzom, 16 cieślom, 17 pisarzom kancelaryjnym i djurnistom, zgłoszonym w biurze. Przeciętnie też zgłasza się co miesiąc przynajmniej trzy razy więcej: dozorców, lokaji i parobków, niż jest zapotrzebowane przez pracodawców.

Od początku swego istnienia, t. j. od 1 września 1899 obsadziło biuro 4718 posad, a mianowicie: 2859 w dziale żeńskim, 1839 w dziale męskim i 20 uczniów.

Katoliccy dorożkarze, których stowarzyszenie obradujące w «Domu robotniczym» liczy już 116 członków (na ogólną liczbę 183 fiakrów) nie ustawali od kilku miesięcy w zabiegach około uzyskania spoczynku niedzielnego. Jakoż powyższym usiłowaniom pobłogosławił P. Bóg, bo oto, pod dniem 12 b. m. nadeszła na ręce prezesa Towarzystwa p. Góreckiego pomyślna odpowiedź od właściwej władzy, t. j. Magistratu. Zarząd miasta naszego przypomina rozporządzenie ministra handlu z dnia 24 kwietnia 1895 r. według którego dorożkarze pracujący w niedzielę ponad 3 godziny mają prawo do 24 godzinnego spoczynku w niedzielę następną lub też do dwukrotnego spoczynku w ciągu tygodnia. Magistrat upomina przedsiębiorców dorożkarskich, żeby ściśle stósowali się do rzeczonego rozporządzenia i grozi opornym odebraniem koncesyi. Za tę ludzką i tak stanowczą decyzyę poczuwa się stowarzyszenie fiakrów katolickich do gorącej wdzięczności dla świetnego Magistratu. Z naszej strony zaś wyrażamy silne przekonanie, iż chlebodawcy fiakrów nie dadzą nadal powodu do skarg i nie zechcą uchodzić za gwałcicieli świąt katolickich. Skuteczność zaś zachodów stow. kat. fiakrów będzie dla pokrewnych stowarzyszeń bodźcem do nieustawania w pracy około polepszenia bytu i do jednoczenia się pod sztandarem katolickim!

Zgromadzenie starszych cechów w celu naradzenia się nad zjazdem w Pradze odbędzie się w niedzielę o godz. 8ej w lokalu Koła mieszczańskiego.

Z poważnych kół dochodzą nas coraz częściej głosy oburzenia na wysoce nieprzyzwoite występy linoskoczków w parku krakowskim. Najsmutniejsza, że popisy zbyt lekko ukostyumowanych «artystek» śledzi z największem zainteresowaniem — młodzież!

☞ **W nowy kwartał i w nowe półrocze** wstąpiliśmy z dniem **I lipca.** Niechże Czytelnicy i Zwolennicy nasi raczą o tem **pamiętać** i nadsyłać **przedpłatę, nie czekając aż znowu prześlemy osobne rachunki.** Po co wzbogacać pocztę austryacką?! Kto nadeśle **2.50** koron, ma «Łączność» zapłaconą do Nowego Roku, kto złoży **1.40** kor. — do 1 października.

Administracya «Łączności»

Kraków, ulica św. Jana l. 28.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński